Nr. 2. Maj 1887. **Rok I.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. 1., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Biednym zwierzętom domowym katowanym od wieków ślepą ręką i niemiłosierną należy się wreszcie ulga.“ Dr. M. Laurysiewicz.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

PRZYRODA w PIEŚNI.*

Szczęść Boże!

Błysnął dzionek, ale mroźny,
pokrył szron ogrody;
dla ptaszątek czas to groźny,
wszędy śnieg i lody.

Toż ptaszęta nie czekały,
aż zaskoczy zima,
w ciepłe strony uleciały,
nie ma ich już, nie ma!..
. . . .

Z wiosną radość w ptaszząt świecie:
śpiewacy przybyli!
to znajomi nasi przecie
szczęśliwie wrócili!

I pytali jedni drugich:
„Jakżeście tu żyli?
„Czyście biedy nie cierpieli?
„Z głodu nie ginęli?“

„A wy z krajów tam dalekich
„Jakżeście wrócili?
„Dobrzyż ludzie za granicą?
„Czy wam radzi byli?“

Przybiegł szczygieł, sikoreczka,
jest i gil w ich rzędzie;
słychać śmiechy, powitania,
co za radość wszędzie!

Lecz wróbelki posmutniały,
gdy wspomniały sobie,
że z nich wielu zeszłéj zimy
z głodu legło w grobie.

„Dawniéj — mówią — w inne lata,
„ciężka zima była!
„To nam ręka dobroczynna
„mrzeć nie pozwoliła.“

„Ale dzisiaj, miły Boże,
„czasy się zmieniły,
„nie ma dłoni, coby ptaszkom
„okruszyn rzuciły!“

Posmutniały!... i świegotem
niejeden zakwili:
„Gdzie ci ludzie, co to dla nas
tacy dobrzy byli?“

O! ci ludzie żyją jeszcze,
wstają znów do pracy,
jutro z głodu nie zginiecie,
nie zginiecie ptacy!

Zrozumiały to ptaszęta,
ku niebu się wzbiły:
„Szczęść im Boże w pracy dla nas!“
chórem zanuciły.

A z ptaszkami i z nas każdy
wznieść życzenie może:
„W pracy ludziom dobréj woli
Poszczęść Panie Boże!!“

Szczygieł.

*) Pod tym tytułem umieszczać będziemy wierszyki tyczące się świata zwierzęcego, jużto wyjęte z dzieł naszych poetów, już też nadsyłane przez chętnych sprawie naszéj członków. Wiersz powyższy nadesłał jeden z nauczycieli ludowych, gorliwy członek Towarzystwa. Oby więcéj takich było!
Przyp. Red.

Gniazdko sikorki.

Przez Dra J. Limbacha.

Oj, sikorko, sikoreczko,
uściel gniazdko, żydóweczko,
w dziupli na starej jabłoni;
tutaj nikt cię nie wygoni.

Oj, sikorko, sikoreczko,
ty kłótnico, figlareczko,
ścielże sobie gniazdko w borze,
niech ci Pan Bóg dopomoże.

Z ust ludu.

W kąciku małego wiejskiego ogródka, wśród gęstych krzaków agrestu, koło niskiej, rozłożystej jabłoni znajdowało się w głębokiej rozpadlinie starego muru małe gniazdeczko, owoc kilkunastodniowej pracy pary sikorek. Utkane szczelnie z włosów, wełny i mchu, przeplatane misternie źdźbiebełkami słomy, puchem wysłane gniazdko obejmowało skarb lubych ptasząt, bo cztéry małe jajeczka. Z dumą siedziała na nich samiczka, chroniąc je od zimna i oczekując z niecierpliwością chwili, kiedy pisklęta wyklują się z nich, a ona uwolniona od ustawicznego siedzenia wyprostuje znów swe nóżki, zatrzepoce skrzydełkami i do nowej pracy się zabierze, by wraz ze samczykiem karmić głodne gardziołki. Chwile nudnego siedzenia uprzyjemniał jéj tenże, ile mu tylko sił starczyło; to siedząc na pobliskiej gałązce świergotał, jakby chciał swéj samiczce opowiedzieć, co to się dzieje w ogródku i sąsiednim lasku, którego ona już od dłuższego czasu nie widziała, ile tam nowych gniazdek przybyło, a ile w dawniejszych wykluło się piskląt, jak mu to dzisiaj stara, brzydka ropucha niemałego strachu napędziła, gdy goniąc za uciekającą muszką wleciał pod krzak i oko w oko spotkał się z tym strasznym potworem, w którego obszernéj paszczy właśnie co goniona zdobycz utonęła, — to znowu odlatywał, by wkrótce powrócić, przynosząc w dzióbku szamocącą się gąsienicę, jako smaczny kąsek dla zgłodniałéj towarzyszki.

Tak upływał im dzień za dniem jednakowo i zbliżył się czas, w którym dwie pary sikorząt miały powitać świat Boży. Dnia tego, skoro tylko pierwszy promyk słońca pokazał się na liściach, zbudził się ze snu samczyk, zatrzepotał drobnymi skrzydełkami, by otrząść się z rosy i zaświergotawszy wesoło, furknął na pobliską gałązkę, stamtąd na krzaczek agrestu i wkrótce znikł z oczu swéj towarzyszki, która dalej cierpliwie na jajkach siedziała. Słońce powoli wznosiło się do góry; wszystko naokoło sikorki budziło się do życia; coraz głośniejszym stawał się świergot

ptaszków i brzęk muszek, tańczących w promieniach słonecznych, a zdala dolatywały jéj głosy wieśniaków pracujących w polu. Czarnymi swymi oczkami z ciekawością patrzyła sikorka przez otwór w ścianie gniazdka przed siebie, ścigając wzrokiem przelatujące od czasu do czasu inne sikorki, śledząc, czy też nie odkryje między nimi swego samczyka, czekając rychło on się pojawi, niosąc w dzióbku jakąś muszkę, by jéj głód zaspokoić. Lecz niestety — jakoś dzisiaj zapóźniał się jéj towarzysz, godzina za godziną mijała, a on się nie zjawiał. Sikorce tak długim wydawał się ten czas czekania, tak chętnie byłaby złowiła sobie muszkę, która jak na złość głodnéj sikorce, siedziała na pobliskim listku i wygrzewała się na słońcu. Ale sikorka była troskliwą matką, czuła ona poruszenia piskląt w skorupkach jajek i nie chciała opuszczać ani na chwilę gniazdeczka, chociaż jéj głód coraz bardziéj doskwierał.

Tymczasem słońce wznosiło się wyżéj na niebie, a wysyłane przez nie na ziemię promyczki dochodziły wszędzie, wcikały się popod najbardziéj ukryte listeczki, przynosząc ze sobą światło i ciepło; okryły one nareszcie i biédną sikoreczkę, samotnie siedzącą w ciemnym gniazdeczku, ukąpały ją w potokach światła, ogrzały zziębnięte członki; zaraz nowa otucha w nią wstąpiła, znowu oczka jéj małe błysnęły nadzieją i patrzyły w dal, czy też nie zoczą powracającego, a uszko chciwie łapało każdy szmer i szelest. Biedaczka daremnie czeka, daremnie się spodziewa; nie ujrzy już ona swego wiernego towarzysza.

Wesoło wyleciał on zrana z gniazdeczka, by pobujać swobodnie w rannym powietrzu, poświergotać ze sąsiadami, a potym złowić sobie jakąś muszkę, ćmę, lub gąsieniczkę. Jak zwyczajnie tak i dzisiaj zbliżył się pełen zaufania aż do samego domku stojącego w ogródku, którego białe ściany wyglądały tu i ówdzie zpod pokrywających go liści winnéj latorośli, pnącéj się na porozstawianych żerdziach coraz wyżéj aż do dachu, a niektóre młode, ciekawsze gałązki aż poza strzechę wystawiały swe główki, jakby chciały z téj wyżyny więcéj świata zobaczyć. Lubiał nasz samczyk do tego winogradu przylatywać, między gałązkami siadać i czatować na muchy, które otwarte okno pokoju wabiło. W oknie siadywał zwyczajnie staruszek, siwy, spokojny; znać on już musiał wszystkie ptaszki swego ogródka, bo widział nasz samczyk, jak się uśmiechał do ptaszków, jak sypał im na deszczułeczkę przed oknem ziarnka, na które wróbelki z wielką zuchwałością się rzucały i świergocąc, krzycząc,

bijąc się skrzydełkami, walczyły o lepsze ziarneczka, a zuchwalsze siadywały nawet na same okno, jakby chciały staruszka zachęcić, by ich za tę poufałość nową żywnością wynagrodził.

I dziś okno było otwarte, lecz pusta deszczułeczka, ani ziarnek ani wróbelków nie było ; zapewne poleciały one na podwórko między kury, by i tam pochwycić przy sposobności jakie ziarnko, a ziarnka tam były dobre, bo hojna ręka gospodyni rzucała ładną pszeniczkę między swe czubate kury ; warto więc było za taki smaczny kąsek wróbelkowi narazić się na to, że zagniewana kura dziobem od czasu do czasu zamierzała się na nieproszonych gości, lecz wróbelek z jednéj strony odpędzony wracał z drugiej tak długo, dopóki nie uzyskał tego, czego pragnął.

Lecz wróćmy do naszego samczyka. Pusta deszczułeczka przed oknem nęciła go.

«Siądę raz i popatrzę w okienko, jak to tam w środku wygląda», pomyślał sobie, zleciał z gałązki i usiadł na deszczułce. Czarne oczęta z ciekawością popatrzyły do pokoju; nie było tam staruszka, przy stoliku tylko siedział jakiś chłopczyk, a porozrzucane książki i ubrania świadczyły wyraźnie, że to na wakacyje z miasta uczeń powrócił. Nie wiedział o tym samczyk, bo jakżeby sikorki coś takiego wiedzieć mogły; wróbelki co innego, to ptaszki, które z człowiekiem zawsze żyjąc, o niejednéj czynności jego nabrały doskonałego wyobrażenia i dziś zapewne wyśledziły nowego gościa, a nie znając go, wolały polecieć między kury na pewne pożywienie, niż czekać tu może nadaremnie. Lecz o tym nic nie wiedział samczyk, patrzył ciekawie, jak chłopczyna, którego uwagę szelestem skrzydełek na siebie zwrócił, powoli wstał z krzesła i na palcach, by ptaszka nie spłoszyć, poszedł do kuferka. «Zapewne mi coś do jedzenia rzuci», pomyślała sobie ptaszyna. A chłopczyk tymczasem wydobył z kuferka drewniane widełki, zmierzył do sikorki, a kamyczek pewną ręką z procy wyrzucony, furknął przez powietrze i ugodził w główkę niczego złego nie spodziewającéj się sikorki. Z roztrzaskaną czaszką padła ptaszyna bez życia z deszczułeczki na ziemię; tylko kilka kropel krwi świadczyło, że tu przed chwilą biło życie. Z radością podskoczył chłopczyk do okna, popatrzył na sikorkę bez życia leżącą i zawołał: «A to celnie trafiłem, padła na miejscu, ani nóżką nie drgnęła, o! ja wiem, że moja proca tak celna, jak strzała indyjanina; niejeden ptaszek popamięta moję bytność tutaj». Z dumą powrócił chłopczyk do stolika i zasiadł do przerwanéj lektury: «O przygodach

między dzikimi Indyjanami» i wnet zapomniał o wszystkim zapomniał, że złośliwą ręką zniszczył życie istocie, która tak jak on miała pewne prawa do życia. A teraz leżał biedny samczyk bez życia w trawie, przed chwilą pełen ruchu, swobody, wesołości, teraz martwy, skostniały; oko powieką zakryte nie widziało więcéj tańczących w powietrzu muszek; z dzióbka otwartego, z którego niedawno świergot wesoły się wydobywał, sączyła się kroplami krew i zastygała na zielonych listkach trawy; a on zapomniany leżał.

D. c. n.

SŁOWIK.

Słowik przybywa do nas z wiosną i należy do najmilszych skrzydlatych gości naszych. Kogoż nie zachwycały cudowne pienia jego? Czyjegoż serca nie wzruszył śpiew jego? Śpiewa przez maj i czerwiec, wtedy właśnie, gdy samiczka wysiaduje jajeczka, których 4 do 6 w gniazdeczku składa. Gnieździ się w niskich krzakach, czasem i na ziemi. Żywi się drobnymi owadami, gąsieniczkami, szczególnie gładkimi, poczwarkami, motylkami, drobnymi chrząszczykami, mrówkami i poczwarkami mrówczymi, muszkami i t. p. Jest więc ptakiem pożytecznym. Śpiewu jego poważnym, fletowym głosem zazdroszczą nam mieszkańcy krajów, którzy tylko z opisu znają tę ptaszynę.

Ileżto razy śpiew jego gdzieindziéj zwrócił myśli człowieka? ile razy przykuł go do okna wychodzącego do sadu, w którym właśnie piosnkę swą nucił, albo przytrzymał wieczorem o godzinę dłużéj na ławeczce przy kląbiku w ogródku, skąd żal było odejść i nie słuchać dłużéj cudownego śpiewu jego?

Komu miły słowik i mieć go pragnie w ogrodzie, musi o nim pamiętać, musi opiekować się nim i bronić go od nieprzyjaciół, których ma wiele, a przedewszystkim od samolubnych przyjaciół jego. Utrzymuj w ogrodzie kląbiki z bzu i jaśminu, nie puszczaj kotów do ogrodu, nie tykaj jego gniazdeczka, lecz z daleka czuwaj nad nim, a odwdzięczy się pewnie. Gdy znajdziesz gniazdeczko na ziemi, otocz je starannie na metr lub wyżéj wokoło gałązeczkami tak, aby się kot lub kuna nie dostały do środka.

Słowik nie jest samolubem, to prawdziwy poeta. On nuci

pieśni niebiańskie, on sercem obejmuje przyrodę, zapominając o sobie, nie bacząc na grożące mu niebezpieczenstwa, jak poeta zatopiony w myślach śni o rzeczach nadziemskich i nie przeczuwa gromu, który pada z jasnego nieba, nie wié, że go wiozą do więzienia i śpiewać każą za kratkami klatki.

Słowika najłatwiéj chwytają podczas śpiewu jego. Koty i kuny zakradają się na słowika tylko wieczorem, gdy zajęty jest śpiewaniem; wtedy z łatwością go dopadają. I złe ludziska korzystają z takiéj chwili, zastawiając sidła na ptaszynę, a zamknąwszy ją do klatki, każą jéj nucić w więzieniu, wśród kurzu miastowego, wśród gołych murów, niepomni, jak wielką jéj wyrządzają krzywdę.

Chyba czucia i słuchu nie ma człowiek, który nie spostrzega, iż śpiew słowika w więzieniu jest odmienny od śpiewu jego na wolności. Śpiew słowika zamkniętego w klatce serce rozdziéra, gdy na wolności najprostszego człowieka zbuduje, a serce i myśl jego do głębi wzruszy.

I nasze miasto jest bogate w klatki ze słowikami; gdzie się obrócisz, usłyszysz żałosny śpiéw jego. O wy samolubni, niby to miłośnicy tych ptasząt! czyż wam nigdy sumienie nie powiada, że niewinnie męczycie i dręczycie słowika.

Często przysłuchiwałam się tym zupełnie odmiennym aryjom słowiczym. Słyszałam za sobą słowika na wolności, przed sobą zaś słowiki w klatkach i śmiało twierdzę, że śpiew słowika w więzieniu podobny jest do jęku rozpaczy. Mieszkałam lat kilka w Krakowie, przy ulicy Szewskiéj, a potym Jagiellońskiéj, także słynnéj z tych biednych niewolników i ich bezsumiennych dręczycieli! Musiałam raz wczas rano wysłać służącą do sąsiedniego domu, aby wezwać właściciela, iżby sobie zabrał biednego ptaka do pokoju. A przecież nikt mnie nie posądzi, iżbym nie lubiła śpiéwu słowika, ja, która te chwile na wsi do najmilszych liczę. Słyszałam nawet o potworach, które słowikom oczy wykalają, twierdząc, iż wtedy najpiękniéj śpiewają. To już istne szatany! Wierzę, iż śpiew słowika musi być bardzo tęskny i żałosny; lecz aby słuchać śpiewu takiego, trzeba być potworem. Nie wolno chwytać słowików; skądże się więc biorą w klatkach?[1])

Krzeszowice, 8 maja 1887.

Zofija S.

---

[1]) Ustawa z 21. grudnia 1874 zakazuje między innymi chwytania i sprzedawania słowików; mimo to w Krakowie przynoszą je ptasznicy pokryjomu

Ustawy i rozporządzenia o ochronie zwierząt

obowiązujące w Królestwie Galicyi i W. Ks. Krakowskim.

---

1. Rozporządzenie Ministerstwa Spraw wewnętrznych z 15. lutego 1855. (Dz. u. p. l. 31). Kto publicznie dręczy zwierzęta w sposób zgorszenie wywołujący, karanym być ma bez wyjątku, czy one są jego własnością, lub nie według §. 11. ces. rozporządzenia z dnia 20. kwietnia 1854. (Dz. u. p. l. 96) przez **Władzę polityczną** lub przez **Władzę policyjną** [1]) w miejscu, gdzie się takowa znajduje. Gdyby pewne rodzaje dręczenia zwierząt częściéj się wydarzały lub w obrocie przemysłowym w zwyczaj weszły, zastrzeżona jest Władzy krajowéj politycznéj zakazać takowe przez **szczegółowe rozporządzenia.**

2. Obwieszczenie c. k. Namiestnictwa z 10. listopada 1870 l. 38357. Rozporządzenie wys Ministerstwa Spraw wewnętrznych z dnia 15. lutego 1855. (Dz. u. p. l. 31) postanawia, że każdy, kto w sposób zgorszenie wywołujący publicznie dręczy zwierzęta, bez względu, czy one są jego własnością lub nie, podlega karze, która na zasadzie §. 11. ces. rozporządzenia z dnia 20. kwietnia 1854. (Dz. u. p. l. 96) od 1 do 100 złr. lub aresztem od 6 godzin do 14 dni przez **Władzę polityczną** lub w miejscu, gdzie istnieje **Władza policyjna**, przez tę wymierzoną być ma.

W skutek wys. reskryptu Jego Excelencyi Pana Ministra Spraw wewnętrznych z dnia 29. sierpnia 1870. l. 3275/M. J. przypomina się to rozporządzenie do ścisłego zastosowania.

Uwaga: Reskryptem Ministerstwa Spraw wewnętrznych z 15. maja 1874. l. 16568 oznajmiono na zapytanie względem właściwości Władz co do wykonywania rozporządzenia ministeryjalnego z 15. lut. 1855 (Dz. u. p. l. 31) o zakazie dręczenia zwierząt, że przekroczenia tego rozporządzenia w myśl reskryptu minist. z dnia 21. marca 1865. l. 2272 do kompetencyi karnéj Zwierzchności gminnéj należą, niemniéj, że rodzaj i wymiar kary orzeczone być mają w myśl §. 11. alinea 1. ces. rozp. z 20. kwietnia 1854. (Dz. u. p l. 96), nie ograniczając Zwierzchności gminnéj do tych postanowień ustawy gminnéj, które się odnoszą do kar przez Wydział gminny i naczelnika gminy zagrożonych.

3. Okólnik Wydziału krajowego z 1. lut. 1878 l. 25184 do Wydziałów powiatowych. — Według rozporządzenia c. k. Ministerstwa Spraw wewnętrznych z 15. lut. 1855. (Dz. u. p. l. 31), każdy, kto publicznie dręczy zwierzęta

---

na rynek i sprzedawają; ale co gorsza, znajdują się u nas ludzie, po którychby się najmniéj tego spodziewać należało, co polecają wyławiać te ptaszęta w okolicy; prócz tego uliczniki, murarze i wszelka tego rodzaju dzicz przeciwko karcącym ją zawsze i wszędzie gotowych znajduje opiekunów nieproszonych, obrońców złotéj wolności, t. j. swywoli wyuzdanéj. Pytanie, czym się różnią w tym wypadku pomienieni obrońcy i rzecznicy od tych, których ochraniają? Snać niczym prócz ubioru. Przyp. Red.

[1]) Od r. 1867 przez Zwierzchności gminne, wyjąwszy Magistraty w Krakowie i Lwowie, przez Władze policyjne zaś wtedy, jeżeli dręczono zwierzęta na obszarze dworskim.

w sposób gorszący, winien być karanym bez względu na to, czy zwierzęta dręczone są własnością jego lub nie. Karanie zaś przekroczeń przepisu powyższego należy w myśl rozporządzenia c. k. Ministerstwa stanu z dnia 21. marca 1865. l. 2272 do zakresu działania gmin, które o rodzaju kar i wymiarze takowych orzekać mają na zasadzie §. 11. ces. rozporządzenia z dnia 20. kwietnia 1854. (Dz. u. p. l. 96).

Zwracając na życzenie c. k. Namiestnictwa uwagę Wydziału powiatowego na przepisy powyższe, wzywamy Wydział powiatowy, ażeby z odpowiednim pouczeniem przypomniał Zwierzchnościom gmin obowiązek karania przekroczeń przepisu wydanego przeciw dręczeniu zwierząt i **czuwał nad ścisłym wykonywaniem tegoż obowiązku przez gminy.** Ponieważ zaś w ustępie drugim przywiedzionego na wstępie rozporządzenia zastrzeżonym jest dla c. k. Rządu wydanie osobnych zakazów na wypadek, gdyby pewne rodzaje dręczenia zwierząt częściéj się dały spostrzegać lub przy używaniu zwierząt do różnych gałęzi przemysłu wchodziły w zwyczaj, przeto zechce Wydział powiatowy zawezwać także Zwierzchności gmin, ażeby o tego rodzaju wypadkach donosiły c. k. Starostwom celem wyjednania u c. k. Namiestnictwa osobnych przepisów, **któreby nadużyc'om położyły tamę.**

4. Okólnik Wydziału Rady Powiatowéj Krakowskiéj do Zwierzchności gmin w powiecie Krakowskim z 8. marca 1878. l. 9220.

Wydział Rady powiatowéj krakowskiéj wskutek reskr. wys. Wydziału krajowego z 1. lut. 1878 l. 25184 przypomina Zwierzchnościom gminnym, iż według rozp. c. k. Ministerstwa Spraw wewnętrznych z 15. lut. 1855. (Dz. u. p. l. 31) każdy, kto publicznie dręczy zwierzęta w sposób gorszący, bez względu na to, czy są własnością jego lub nie, ukaranym być winien przez Zwierzchność gminną, w obrębie któréj czyn się ten stał, a to na zasadzie §. 11. rozp. ces. z 20. kwietnia 1854. (Dz. u p. ł. 96) i rozp. Ministerstwa stanu z 21. marca 1865. l. 2272. Wspomniane ces. rozporządzenie §. 11 wskazuje, iż Zwierzchność gminna ma prawo na winnego orzec karę pieniężną od 1 do 100 złr., albo karę aresztu od 6 godzin do 14 dni, i takową wyegzekwować.

Kary pieniężne wpływają na fundusz ubogich gminy, któréj Zwierzchność miejscowa orzekła i wyegzekwowała.

Poleca więc Wydział powiatowy Zwierzchności gminnéj, aby tego rozporządzenia surowo przestrzegała i według niego z winnymi postępowała, gdyż w przeciwnym razie za zaniedbanie takowego sama do surowéj odpowiedzialności pociągniętąby została.

C. k. żandarmerya również ma sobie przez właściwą jéj Władzę polecone, aby nad tym czuwała i w razie dostrzeżenia winnych przekroczenia Zwierzchności gminnéj do ukarania przedstawiała, jak niemniéj Zwierzchność gminną zaniedbującą wykonania jéj obowiązku właściwéj władzy celem pociągnięcia do odpowiedzialności wykazywała. Na wypadek, gdyby pewne rodzaje dręczenia zwierząt częściéj się dały spostrzegać, lub przy używaniu zwierząt do różnych gałęzi przemysłu wchodziły w zwyczaj, Zwierzchność gminna obowiązaną jest o takich wypadkach natychmiast zawiadamiać c. k. Starostwo. D. c. n.

OBBAZKI Z ŻYCIA PTAKÓW.

Zebrał

Bronisław Gustawicz.

W nowszych czasach zastanowiano się już nieraz nad pytaniem, czy zwierzętom, szczególnie na wyższym stopniu rozwoju można przypisać wszelkie pojawy umysłowości? Jestto pytanie, na które odpowiedzieć można tylko licznymi spostrzeżeniami czynionymi na zwierzętach w kierunku zachowania się ich względem siebie samych i ludzi Podam tutaj kilka szczegółów z życia ptasząt, dowodzących, że i ptaszki mają swój rozum, zastanowienie, uwagę i rozwagę, że są czasem przebiegłe i chytre, to zazdrosne, to czułe, przywiązane i wdzięczne, w stopniu daleko wyższym niż człowiek. Bardzo pożądaną byłoby rzeczą, gdyby Szanowni Czytelnicy z zasobu doświadczenia dostarczać zechcieli szczegółów podobnych do poniżéj podanych. Wnioski i rozumowania nad podobnymi pojawami w życiu zwierząt zostawiamy czytelnikowi; rozchodzi się głównie o dobrze spostrzeżony, wiernie uchwycony i dokładnie skreślony szczegół.

Zacznijmy od kanarka, tego ulubionego ptaszka domowego.

I. W Pradze umarła w kwietniu 1871 r. młoda szwaczka. Posiadała ona przez dłuższy czas kanareczka, którego bardzo lubiła. Gdy dogorywała. spostrzeżono u ptaka wielki niepokój. Gdy wreszcie opiekunka jego skonała, wyleciał z klatki, która zawsze była otwartą, i usiadł u głowy nieboszczki, nie dał się nikomu stamtąd spędzić, a jadła, które mu podawano, ani się tknął, wreszcie znaleziono go martwego u głowy swojéj opiekunki nieboszczki. Krewni jéj włożyli uczciwą ptaszynę do trumny jéj opiekunki, z którą została pochowaną. [1])

Z. C. M. Hoff w Mannheim miał kanareczka. Radzono mu, aby ptakowi nie dawał czystego siemienia, jeno mięszał je z kanarem. Kanarek pogardzał nim i wyjadał samo siemię. Mimo to pan jego chciał go do kanaru przyzwyczaić. Niezadługo usłyszał dziwne, a regularnie powtarzające się, z klatki pochodzące dźwięki; były to dwa po sobie następujące metalicznie dźwięczące krótkie tony, małą pauzą przerywane. Przybliżywszy się do niego, spostrzegł. że ptak ułatwił sobie wyjmowanie osta-

[1]) Tages-Presse. 1871. 114.

tnich ziarn siemienia z żłóbka. Chwyciwszy bowiem dzióbkiem nieco ku wnętrzu klatki zakrzywiony brzeg żłóbka metalowego, puszczał go w ruch i za każdym obrotem zaglądał do niego. W skutek tego drgającego ruchu żłóbka jadło, w nim będące, wprawiało się w takiż ruch, a siemię wychodziło na wierzch, poczym kanarek wybierał je szybko. Ta robota powtarzała się całymi godzinami. Zdaje się więc, że ptaszyna przekonała się, iż na szukaniu siemienia wposród kanaru wiele czasu traciła; przeto zmuszoną była użyć tego podstępu.[1]).

3. Mieszkałem, opowiada N [2]), w rodzinnym moim miejscu Niederrad. Okna pokoików moich wychodziły na południe. Na lewo od stolika stojącego między oknami jednego pokoju, stała na oknie skrzynia, w któréj rozmaite chowałem zwierzątka. Gdy w sąsiedztwie umarł hodowca kanarków, kupiłem od pozostałéj wdowy gniazdko z parką do dalszego chowu, jako téż młodego kanarka samczyka, który właśnie zaczął śpiewać. Wpuściłem go do staréj klatki, urządzonéj do wieszania na ścianie. W tylnéj drewnianéj ścianie napółokrągłéj klatki były małe drzwiczki; po bokach umieszczone były naczyńka z jedzeniem i wąskie głębokie szklaneczki z kończastymi mosiężnymi daszkami. Gdy przy stoliku pracowałem, stawiałem klatkę na pokrywie skrzyni znajdującéj się na oknie, z ścianą drewnianą ku oknu, wypuściwszy kanareczka na pokój. Tym codziennym ćwiczeniom w lataniu przypisuję, że śpiew ptaka był nadzwyczaj silnym; nadto śpiewał on tak pięknie i długo, że sąsiad mój, miłośnik ptaków, prosił, aby jednego z swoich młodych mógł powierzyć mojemu dla nauki w śpiewie.

Czasu tych ćwiczeń ptaszka mego w lataniu użyłem, aby go z sobą zaprzyjaźnić! Dlatego sypałem na stoliku, przy którym siedziałem, rozmaite łakotki, do których należało przedewszystkim potłuczone nasienie słonecznika. Początkowo fruczał mi bojaźliwie koło głowy. Udawałem, jakobym się o niego nie troszczył. Potym siadał wabiąc na skrzynce, wreszcie przylatywał na stolik i porwawszy ziarnko, spiesznie z nim wracał na skrzynkę. W końcu atoli, ponieważ go żadnym nie płoszyłem poruszeniem, zjadał łakoci przy moich rękach i śmiało siadał mi na ramieniu i głowie. Na skrzyni stawiałem mu codziennie na spodku od filiżanki wodę do kąpania się. Korzystał z niéj tak ochoczo,

---

[1]). Zool. Garten. 1873, 195.

[2]). Zool. Garten. 1872. 59.

że utaplawszy się zupełnie, dłuższy czas mokry siedział na skrzyni i dopóki się trzepotał i czyścił, aż znowu mógł swobodnie latać. W tym czasie, w którym latał po pokoju, dostawał zieleninę, którą namiętnie lubił.

Wkrótce upodobały się mu wycieczki po pokoju tak bardzo, że z trudnością przychodziło mi zamknąć go do klatki. Gdym się zbliżył do klatki, aby go zamknąć, gdy się w niéj znajdował, prędko z niéj wylatywał, latał po pokoju wesół i nie wracał pierwéj na swoje miejsce, ażem się oddalił. Przez pewien czas zławiałem go zieleniną. Naprzód pozwoliłem mu wykąpać się i wylatać, a gdy go chciałem zamknąć do klatki, włożyłem mu do niéj roślinę starca (Senecio vulgaris L.). Gdy więc wleciał i łakocią swoją był zajęty, zamykałem drzwiczki.

Udawało mi się to do pewnego czasu; w końcu wpadł ptak na nowy sposób dostawania téj łakoci bez utracenia miłéj mu wolności. Gdym mu włożył do klatki starca, przybliżył się do niéj, wskakiwał i wyskakiwał kilkakrotnie, uważając na mnie ustawicznie, i oddalał się natychmiast, gdy się zbliżyłem. Gdym się oddalił, wtedy siadał w drzwiczkach i spoglądał już to na mnie, już też na roślinę, aż wreszcie upatrzywszy stosowną chwilę wpadał do klatki i porwawszy kwiatek za główkę, umykał z nim śpiesznie z klatki na skrzynię, gdzie go zjadał. Musiałem więc użyć innego sposobu, aby go zamknąć.

Do otwartych drzwiczek klatki przywiązywałem nitkę sięgającą aż do samego stolika, i gdy kanarek wszedł do klatki, aby wziąć kwiatek, pociągnąwszy za nitkę, zamykałem ptaka. Przez niejaki czas udawało mi się to. Kanarek atoli stawał się coraz lękliwszym i ostrożniejszym i długo się namyśliwał, nim wleciał do klatki. Wtedy atoli zawsze został zamknięty. W końcu gdy ciągle tam i sam koło otwartych drzwiczek chodził i bojaźliwie oglądał się, nitka ściągnęła na siebie uwagę jego. Siada więc na krawędzi skrzyni, z któréj nitka na stół mój sięgała, ogląda nitkę, wychyliwszy się naprzód, obraca główkę to w prawo, to w lewo i głośno zaświerknął na znak ciekawości i przerażenia. Rzeczywiście nie dowierzał nitce, przez kilka dni bowiem, gdym mu włożył zieleninę do klatki i nitkę do drzwiczek przywiązał, pierwszym jego zajęciem było przypatrywać się nitce. Poczym odlatywał, zrzekając się raczéj łakoci niż wolności. Nowy dla mnie kłopot; lecz niestety, gdy przemyśliwałem nad nowym sposobem zwabienia i zamykania go w klatce, nieszczęsny przypadek pozbawił mię téj roztropnéj ptaszyny. Pięknéj niedzieli wróciwszy

z kościoła, poszedłem do ogrodu po zieleninę. Wszedszy do pokoju, w którym nad drzwiami do sypialni wisiała klatka, nie otrzymałem na zawołanie zwykłéj odpowiedzi. Zdejmuję klatkę i znajduję mego ulubieńca uduszonego w szklance. Ciepło słoneczne zniecierpliwiło ptaszynę; chciała więc kąpać się w wodzie służącéj do picia i udusił się w głębokiéj, niestosownéj bo wąskiéj szklance.

D c. n.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Towarzystwo liczy (po dzień 15. maja) 140 członków, między nimi w Myślenicach 9, w Wieliczce 3, Podgórzu 4, w innych miejscowościach 7; oprócz tego dam 7.

Co do czynności towarzystwa i skutków dotychczasowych starań jego dla usuwania gorszącego dręczenia zwierząt, lekceważenia i przekraczania dotyczących ustaw. podajemy — bez komentarza — odpowiedź Administracyi akcyzy i myta rogatkowego z 23. kwietnia b. r. l. 146 na podanie towarzystwa z 15. z. m. l. 36 (ob. nr. 1. Opiekuna, str. 12)

Do Szanownego Stowarzyszenia ochrony zwierząt
w Krakowie.

Na szacowne pismo z dnia 15. b. m. l. 36. Administracyja dochodów akcyzowych i myta stoł. kr. m. Krakowa ma zaszczyt odpowiedzieć Szanownemu Stowarzyszeniu ochrony zwierząt, że w skutek rozporządzeń JWgo Prezydenta miasta wydanych zaraz po wejściu w życie każdéj z ustaw, mających na celu ochronę zwierzyny, ptaków pożytecznych, tudzież ryb, Administracyja za pośrednictwem urzędów rogatkowych starała się według możności pomagać w wykonaniu wspomnianych ustaw i dotychczas z równą gorliwością to czyni. Jeżeli zaś pomimo tego widzieć można w mieście na targu zwierzynę w czasie ochronnym ubitą, albo też łowioną — a nie strzelaną, albo nareszcie ptaki, których łowić ani zabijać nie wolno, to nie można tego kłaść na karb obojętności straży akcyzowéj, któréj główny cel jest inny i dla

której rewidowanie wszystkich osób do miasta przez rogatki wchodzących i wjeżdżających byłoby oczywistym niepodobieństwem. Wiadomo bowiem, że ptaki śpiewające dostają się do miasta przez rogatki nie w klatkach, ale w kapeluszach, chustkach i kieszeniach ptaszników, którzy na rzut oka nie mogąc ulegać podejrzeniu, że przenoszą jakie artykuły, od których akcyza się należy, mijają wolno rogatki. Wiadomo również, że znaczna ilość ptaków śpiewających staje się łupem ptaszników po ogrodach i na polach w obrębie akcyzowym leżących a z powodu zjawienia się tych więźniów na targu Szanowne Stowarzyszenie już chyba żadną miarą nie może mieć żalu do Administracyi akcyzowej.

Istnieją bowiem w mieście właściwe czynniki mające czuwać nad wykonaniem wspomnianych na wstępie ustaw; one więc zwłaszcza przy gorliwej pomocy Szanownego Stowarzyszenia sprawić z czasem będą w stanie, że zbawienne ustawy o ochronie zwierząt, ptaków i ryb zrozumiane przez ludność, wyjdą na pożytek kraju.»

Jak gorliwie urzędy akcyzowe na rogatkach miejskich i na dworcu kolei żelaznej w Krakowie stosują się do wzmiankowanych w powyższej odezwie rozporządzeń JWgo. Prezydenta miasta, najlepszym dowodem, że przed niewielu dniami przepuścił urząd akcyzowy na kolei mnóstwo kuropatw pobrawszy od nich opłatę. Wszak może wiadomo urzędom rogatkowym, że według ustawy z 30 stycznia 1875 (Dz. u. kr. nr. 16) nie wolno polować na kuropatwy od 15 stycznia do 15. sierpnia. Skoro niewolno obecnie na nie polować, jakimże sposobem biorą się po sklepach? wszak tych ptaków nie ma po ogrodach, polach w obrębie akcyzowym leżących! Jeżeli zaś ptaki te, lub w ogóle zwierzyna pochodzi z krajów, w których rzeczona ustawa nie obowiązuje, to osoby sprzedające takową w czasie zakazanym lub pośredniczące w takiej sprzedaży, mają w należyty sposób wykazać, skąd ta zwierzyna pochodzi. Jeżeli zaś zwierzyna pochodzi z Królestw i krajów koronnych zastąpionych w Radzie państwa, należy nadto wykazać się świadectwem politycznej władzy powiatowej, że zwierzyna nie została ubitą w sposób bezprawny. W przeciwnym wypadku osoby, przekraczające powyższe posta-

nowienia, mają być według §. 6. téjże ustawy karane. Ale ów gorliwy w czuwaniu nad ścisłym przestrzeganiem ustaw o ochronie zwierząt urząd akcyzowy nie raczył postąpić, jak ustawa nakazuje.

Również bezczynnym jest komisaryjat targowy w czuwaniu nad przestrzeganiem ustawy o ochronie ptactwa i magistratualnego rozporządzenia z 12. lipca 1879. l. 13141 (ob. nr. 1. Opiekuna str. 13) mimo podań przez towarzystwo wniesionych dnia 30. III. l. 35 i 16. IV. l 45 do Magistratu stoł. kr. m. Krakowa. Gdyby nie gorliwość kilkunastu członków towarzystwa i pomoc udzielona ze strony c. k. Dyrekcyi Policyi, co z przyjemnością tutaj zapisujemy, sprzedaż ptaków i dręczenie gołębi na rynku krakowskim, naprzeciw okien starostwa, przez gawiedź krakowską nie miałyby nigdy końca. Członkowie puścili na plantacyjach w krótkim przeciągu czasu do 100 ptaków.

Zapisujemy tutaj, że od 27. marca do 17. maja b. r., t. j. przez 8 niedziel nie widziano na rzeczonym targu wcale komisarza targowego, a wysyłani pachołcy magistratualni między 9. a 10 godź. przybywają chyba dla parady i mydlenia oczu towarzystwu, że ze strony komisaryjatu targowego coś się robi.

Towarzystwo wniosło przedstawienie do Wydziału medycznego c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego, aby raczył zapobiec wydawaniu zwierząt (psów, kotów), na których dokonano badań wiwisekcyjnych, przez posługacza prosektoryjnego oprawcy lub jego pomocnikowi, przyjeżdżającemu z ohydną budą przed prosektoryjum, w porze południowéj. Widok tych zwierząt, w najokrutniejszy sposób pokrajanych i pokaleczonych, wynoszonych w dzień biały i wrzucanych do otwartéj budy, nie może być dla nikogo miłym; owszem wzbudza w przechodzącej publiczności bardzo niemiłe i wstrętne wrażenie, a na dziatwę szkolną, wracającą w południe ze szkoły lub idącą popołudniu do szkoły, wywiera również bardzo niekorzystny wpływ. Wywóz tych zwierząt powinien się odbywać albo wczas rano, albo téż w porze nocnéj.

Ponieważ po mieście i jego przedmieściach krąży dwóch włóczęgów, z których jeden jest obcokrajowiec, z ptakami w klatce (krzywodzióby, szczygły, a więc chronione ustawą z 21. gr. 1874), którzy morzą je głodem w tym celu, aby potym na okazanie ziarnka lub na zawołanie wyciągały z korytka numera loteryjne lub też karteczki z przeróżnymi przepowiedniami, i wyłudzają od głupiego pospólstwa i dziatwy szkolnéj rozmaite opłaty, a ponieważ według rozporządzenia c. k. kancelaryi na-

dwornéj z 26. VII. 1781, powtórzonego rozporz. téjże kancelaryi z 30. IV. 1840, a odnowionego rozp. minist. spraw wewn. z 5. czerwca 1872. l. 8203 nie należy wpuszczać do kraju przez granicę obcych trudniących się oprowadzaniem wszelkich zwierząt, a tym mniéj ich cierpieć, upraszało towarzystwo c. k. Dyrekcyją Policyi o wyśledzenie tych indywiduów i postąpienie z nimi w myśl powyższego rozporządzenia.

Wiadomo powszechnie, jak oburzającym jest zwyczaj postępowania furmanów rozwożących z wapniarek jużto wapno, jużteż kamień wapienny tak na Podgórzu, jak w Krakowie. Towarzystwo wniosło zatym prośbę do właścicieli wapniarek p. Schönberga, Libana i Ehrenpreisa o stosowne w tym względzie zarządzenie.

O uchwałach posiedzenia Wydziału towarzystwa, odbytego 13 b. m., i ich wyniku podamy w numerze czerwcowym.

Co do towarzystw zagranicznych, prócz wymienionych na str. 14 Opiekuna weszło towarzystwo w bliższy stosunek z towarzystwami w Dreźnie, Hamburgu, Hanowerze, Celowcu(Klagenfurt), Kadyxie, Madrycie, Sewilli i Florencyi.

W następujących numerach «Opiekuna» podawać będziemy ku użytkowi Szan. Członków tytuły czasopism, broszur i dziełek, nadeszłych od tych towarzystw do biura naszego Stowarzyszenia.

Członkowie krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

(Ciąg dalszy.)

Od 24 kwietnia do 17 maja.

a) Kraków.

JWny Hr. **Załuski** Józef, właśc. dóbr. — Wne: **Grabowska** Józefa, doktorowa. **Kolosvary** Aniela, żona dyr. kolei państw. — **Matusińska** Stanisława, żona inżyniera. — **Witowska** Teresa, żona urzędn. kolei państw. — Wni: **Baczakiewicz** Feliks, prof. gimn. — **Bełdowski** Władysław, farmac. — **Buczek** Paweł Teodor, dyrektor szkoły ewanielickiéj. — **Bojarski** Władysław akademik. — Dr. pr. **Dobija** Antoni, kand. adw. — Dr. pr. **Doboszyński** Adam, kand. adw. — **Filochowski** Hipolit, urzędn. tow. ubezp. — **Fischer** Jan, kupiec. — **Grosse** Julijusz, kupiec. — **Halski** Ludwik, kupiec. — **Kowalski** Stanisław, farmac. — Dr. **Królikowski** Stanisław, lekarz. — **Lindquist** Henryk, prof. Akad. Przem. Techn. — **Masłowski** Kazimirz, cukiernik — **Matuszewski** Henryk, mechanik. — **Młynek** Ludwik. — **Richter** Emil, inżynier. — **Rozwadowski** Józef, prof gimn. — **Skórczewski**, kupiec. — **Tschapka** Mateusz, urz.

telegr. — **Wójcicki** Mateusz, sekr. Rady Sądu karn. — **Zimler** Jan, kupiec. **Zwoliński** Maciej, prof. gimn.

b) Podgórze.

Wni: **Czyński** Czesław, prof. jęz. franc. — **Berger** Karol, majster kom.

c) Myślenice.

Wny: **Wusatowski** Zygmunt.

d) W różnych miejscowościach.

Wna: **Rogowska** Eufemija, właść. dóbr, Ołpiny. — Wny: **Ullrich Emil**, obyw m. Makowa — **Morawski** Zygmunt, prof. gimn. w Tarnowie, delegat Krak. Stow. ochr. zw. —

Jako **członek wspierający** przystąpiła do towarzystwa Wna Pani **Aniela Kolosvary**, żona dyrektora kolei państwowej, i złożyła na rzecz towarzystwa 20 złr., za co Wydział składa ofiarodawczyni serdeczne podziękowanie.

Większe wkładki złożyli: JWny: Józef hr. **Załuski** (3 złr.) i Wny P. Zdzisław **Grotowski**, obyw. ziemski (3 złr.). Członkowie zaś Wydziału Wni: pp. Hugo **John** i Edward **Minkus**, oprócz wkładki, ofiarowali na rzecz towarzystwa po 10 złr., za co składam Szanownym ofiarodawcom w imieniu Wydziału serdeczne podziękowanie: „Bóg zapłać!“ **Sekretarz.**

Uprasza się najuprzejmiej wszystkich Szanownych Czytelników «Opiekuna zwierząt», aby o gdziebądź dostrzeżonych dręczeniach zwierząt i przestępstwach ustaw i rozporządzeń z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności, bióro Stowarzyszenia (ul. Podzamcze, l. 3) bądź korespondentką, bądź listem zawiadamiać chcieli.

Uprasza się zarazem o rozszerzanie tak «Opiekuna zwierząt», jako też zawartych w nim wiadomości, oraz o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw, wiadomostek przydatnych do «Opiekuna zwierząt».

Bióro Stowarzyszenia (ul. Podzamcze, Nr. 3., p. I.) otwarte codziennie (oprócz czwartku) od 1—4 godź. po południu.

(Redakcyją numeru zamknięto 17. maja).

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.